



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

W wspomnieniach z dzieciństwa znajome miejsca są ładniejsze, domy większe i bogatsze, drzewa bardziej zielone. Nic dziwnego, że wraca się do nich z sentymentem, jakby podróżując w czasie. Tak, jak do Karlina, małego miasteczka na Pomorzu Zachodnim wraca Barbara Hoffmann-Schnettler, wnuczka znanego w przedwojennym miasteczku Kőrln przedsiębiorcy budowlanego. O tym, po co wraca i czego szuka na znajomych ulicach po pół wieku, opowiadamy na str. IV-V. Zapraszamy do lektury!

Agnieszka, Elżbieta, Jadwiga i Kazimiera to pierwsze kobiety z diecezji, które 15 maja **oddadzą się całkowicie Bogu jako dziewice konsekrowane**. Swoje przyrzeczenia złożą na ręce bp. Edwarda Dajczaka.

Przez kilka miesięcy panie spotykały się na dniach skupienia. Ostatni odbył się 24-25 kwietnia w koszalińskim Centrum Edukacyjno-Formacyjnym. Obecnie przeżywają w Słupsku rekolekcje, które mają przygotować je do uroczystego złożenia ślubu czystości. Nie będą nosiły habitu czy welonu, a jedynie obrączkę, symbol zaślubin z Chrystusem. Pozostaną w swoich miastach, środowiskach, pracując tak, jak dotychczas. Będą zobowiązane do codziennej modlitwy brewiarzowej i w miarę możliwości,



– W drogę z nami wyrusz, Panie, nam nie wolno miejscu stać – mówią swoim życiem szczęśliwe kobiety

codziennego uczestnictwa w Eucharystii. Mają świadczyć swoim życiem o przynależności do Chrystusa. – Żyję samotnie, ale pogodziłam się z tym i jestem szczęśliwa – przyznaje Elżbieta ze Słupska. – Od lat czułam, że chcę całkowicie poświęcić się Bogu, ale nie wiedziałam, że istnieje stan dziewic

konsekrowanych. O tym, że to może być moja droga, usłyszałam pod koniec listopada zeszłego roku, podczas rekolekcji w Bąblinie.

Wszystkie kobiety są zdania, że moment konsekracji będzie najszcześniejszym dniem w ich życiu.

Ewa Marczak

Gdzie jest zamek?



Wałcz. Podczas festynu czas cofnął się o kilka wieków

Poszukiwanie zamku było tematem przewodnim festynu rycerskiego. Zamek ów, zbudowany w XIV w., przestał istnieć pod koniec XVIII w. Nie zachował się żaden dokument, określający jego lokalizację. – Jako że nasz zamek nieco zagubił się w czasie i przestrzeni, poszukują go rycerze różnych wieków i stanów – mówi Marlena Jakubczyk, współorganizatorka festynu. Do Wałcza przybyły Bractwo Rycerskie Hufca Przedniego Wójtostwa Lębork, Grupa Historyczna Midgard, Bractwo Rycerzy Bezimiennych, GOH Alba Crux, Grupa Historyczna Wielewit, Bractwo Małtańskie. W poszukiwaniach miała pomóc legenda o wałeckim zamku, opisana przez Dorotę Pacewicz, studentkę paryskiej Sorbony. Imprezie towarzyszyły występy muzyczne, walki rycerskie, starodawne tańce.

Beata Stankiewicz

Bardzo profesjonalni



BEATA STANKIEWICZ

Jedną z autorek prac prezentowanych podczas wystawy jest Zofia Kucharczyk

WAŁCZ. W ramach Powiatowej Wystawy Artystów Nieprofesjonalnych w Wałęckim Centrum Kultury swe prace zaprezentowały 22 osoby. Oprócz obrazów i rzeźb można było obejrzeć inne formy twórczości, między innymi fotografie, witraże, obrazy malowane na szkle,

kołάζe, gobeliny, haft, a nawet biżuterię. – Chęć do malowania miałam już jako małe dziecko – opowiada Zofia Kucharczyk, jedna z autorek wystawy. – Zniszczyłam nawet całą bibliotekę tacie, zamalowałam wszystkie wolne kartki w książkach, bo nie kupił mi bloku rysunkowego. Potem mijały lata, nie było czasu i dopiero pięć lat temu, kiedy powstał w Pile Uniwersytet Trzeciego Wieku, zapisałam się i trzy lata dojeżdżałam tam na zajęcia z malarstwa. Kiedy zaś taki uniwersytet powstał w Wałczu, przeniosłam się tutaj – mówi. Pierwszym obrazem Zofii Kucharczyk był portret jej męża Mariana. Artystka najczęściej jednak maluje kwiaty, portrety, martwą naturę. Najchętniej używa suchych pasteli, ołówka. Farbami maluje od niedawna, a farb olejnych, jak zaznacza, zdecydowanie nie lubi. – To jest trzecia wystawa, w której biorę udział, pierwsza była jeszcze w Pile. Maluję, kiedy tylko mam czas. To dla mnie odpoczynek i radość – przyznaje malarka.

Beata Stankiewicz

Budynki w nowej szacie

BIAŁOGARD. Trwają prace remontowe w pięciu obiektach użyteczności publicznej należących do samorządu powiatu białogardzkiego. Termomodernizacja prowadzona jest w Powiatowym Urzędzie Pracy, Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych, Zespole Szkół im. Jana Pawła II oraz Liceum Ogólnokształcącym w Białogardzie, a także w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Tychowie. – Prace rozpoczęto we wszystkich

budynkach jednocześnie – mówi Krzysztof Bagiński, starosta białogardzki. – Remonty zakończymy jesienią, jeszcze przed rozpoczęciem sezonu grzewczego. Ta inwestycja warta jest prawie 5 mln zł, ale połowę otrzymamy z Unii Europejskiej. Liczymy, iż znacznie zmniejszą się koszty ogrzewania tych budynków. Ponadto nowa elewacja wpłynie korzystnie na ich estetykę.

Karolina Pawłowska



Front białogardzkiego LO jest jeszcze osłonięty siatką ochronną. Po zakończeniu remontu budynek pokaże się w nowej krasie

Sportowy Koszalin

GRYFICE. W sobotę 24 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 4 w Gryficach zainaugurowano XI Wojewódzką Olimpiadę Młodzieży. Podczas uroczystego rozpoczęcia zmagania podsumowano ubiegłoroczną edycję olimpiady. W 2009 roku reprezentanci 18 powiatów i 75 gmin rywalizowali w czternastu dyscyplinach sportowych. Pierwsze miejsce w tych zmaganiach zajął Koszalin. – To ważne osiągnięcie najmłodszych sportowców Koszalina i ich trenerów. To również kolejne potwierdzenie, że warto inwestować w sport, poprawę warunków jego uprawiania i infrastrukturę. Tak właśnie

dzieje się w Koszalinie – mówi Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina, który odpowiada między innymi za sport w mieście. – Widzimy wyraźnie, że realizowany w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych system piramid sportowych daje doskonałe rezultaty. Podobnie zresztą jak zmiana w 2003 roku kryteriów przydzielania środków z budżetu miasta na sport.

Koszalinianie uzyskali w zmaganiach 2184 punkty, wyprzedzając sportowców ze Szczecina, Świnoujścia, Złocieńca i Szczecinka.

Karolina Pawłowska

Urodziny miasta



KS. DARIUSZ STACHUŁA

Mszy dziękczynnej przewodniczył bp Paweł Cieślík

BOBOLICE. W cieniu tragedii prezydenckiego samolotu uczczono 670. rocznicę nadania praw miejskich Bobolicom. Bp Paweł Cieślík odprawił inauguracyjną świętowanie Mszę św. w bobolicim kościele. – Jako władze samorządowe doszliśmy do wniosku, że uroczystości obchodów 670. rocznicy należy rozpocząć właśnie od Mszy świętej, dziękując Bogu za wszelkie łaski, jakie otrzymujemy od Niego, za odzyskanie wolności, bo Polak nie umie żyć bez wolności – mówi Sylwester Sobański, burmistrz miasta. Cała liturgia miała wspaniałą oprawę muzyczną, przygotowaną przez chór parafialny. Przy organach zasiadł także gościnnie prof. Bogdan Narloch, a na trąbce zagrał prof. Roman Gryń. Po Mszy św.

przygotowano koncert zadedykowany ofiarom katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. – Bardzo bym chciał, aby takie chwile jak dzisiaj uroczystość naszej małej ojczyzny ciągle na nowo przypominały nam, że korzystając z Bożych darów, mamy stawać się lepszymi i rzeczywiście tu, na ziemi, żyć jak ludzie – mówił ks. Ryszard Baran, proboszcz boboliczkiej wspólnoty.

Karolina Pawłowska

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska



Wśród żegnających posła byli marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, premier Donald Tusk i przewodniczący Klubu Parlamentarnego PO Grzegorz Schetyna
POWYŻEJ: 3 dni przed uroczystością pogrzebową zmarłego witano na ulicach Koszalina i Kołobrzegu



Sebastian Karpiniuk pośmiertnie otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski

Pożegnanie Sebastiana Karpiniuka

Zawsze był kołobrzeżaninem

Blisko trzy tysiące osób towarzyszyło kołobrzeszkiemu posłowi Sebastianowi Karpiniukowi w jego ostatniej drodze.

W pogrzebie, oprócz rodziny zmarłego, wzięli udział marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, premier Donald Tusk, przewodniczący Klubu Parlamentarnego PO Grzegorz Schetyna, liczna reprezentacja parlamentarzyistów i samorządowców.

Sebastiana żegnali także przyjaciele i sąsiedzi oraz mieszkańcy Kołobrzegu, także kibice Kotwicy

Kołobrzeg, której wielkim fanem był zmarły poseł.

Ceremonia rozpoczęła się od wręczenia rodzinie zmarłego posła Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, którym Sebastian Karpiniuk został pośmiertnie odznaczony za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu.

– To była jeszcze młodzięcza żywiołowość, nagle urwana. Po jego śmierci dowiedziałem się

o takim nurcie życia bardzo cichym, spokojnym, o pomaganiu ludziom, o dobroczynności, o której niewielu wiedziało – mówił przewodniczący Mszy św. bp Edward Dajczak. – Zawsze był kołobrzeżaninem, także w Warszawie. To zawsze była jego ziemia, jego mała ojczyzna.

Bronisław Komorowski, mówiąc o Seba-

stianie Karpiniuka, podkreślił, że jest on fragmentem wielkiego wspólnego narodowego dorobku, jakim są i byli ludzie dojrzały, wyrastający w demokratycznej Polsce. – Wspominając Sebastiana, będziemy mówili, że go nam brakuje, że wspólnym wysiłkiem będziemy starali się zadbać o to, aby to wszystko dobre, w czym Sebastian uczestniczył, było kontynuowane – dodał marszałek. Z nieukrywany wzniesieniem żegnali swojego młodszego kolegę także przewodniczący Grzegorz Schetyna i premier Donald Tusk. – Tego dnia bałem się szczególnie, bo wiedziałem, że będę musiał mówić nie jako premier, ale jako przyjaciel – mówił Donald Tusk.

Przywołując swoje pierwsze spotkanie z Sebastianem Karpiniukiem przed 20 laty, premier wspominał zmarłego jako „młodszego brata, wierzącego w siebie, w swoje możliwości, wierzącego w wolną Polskę, wierzącego w sens działania”. – Dojrzał na naszych oczach, stał się naprawdę twardym facetem. Dzisiaj przy Twojej trumnie zebrało się wielu twardych facetów i zobacz, wszyscy mają łzy w oczach – dodał.

Poseł został pochowany obok swojej przedwcześnie zmarłej mamy

Karolina Pawłowska



Szukając śladów



POWROTY

SENTYMENTALNE.

Do Karlina przyjeżdża zawsze z sentymentem.

Szuka w pamięci i na ulicach śladów swojego dzieciństwa, znanych adresów i miejsc. Choć od ponad pół wieku nie myśli o miasteczku jak o własnym domu, z radością przyjmuje zmiany, zwłaszcza te z ostatnich lat.

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Kiedy Barbara Hoffmann razem z rodzicami i rodzeństwem wsiadała do pociągu, opuszczając niemiecki Körlin, miała sześć lat. Niewiele pamięta z tamtego czasu. To raczej strzępki wspomnień, przeplacone opowiadaniem o rodzicach. Może i dlatego trudna historia Pomorza Zachodniego nie budzi w niej rozżalenia czy buntu. Raczej chęć poszukiwania przeszłości i przyglądania się temu, co nowe.

– Kiedy tu wracam, jest w tym trochę ciekawości, trochę tęsknoty. Choć wiem, że nie byłabym spadkobierczynią, z pewnością nie miesz-

kałabym w Karlinie, wyjechałabym stąd – opowiada Barbara Hoffman. – W rodzinie wciąż jednak jest jeszcze tęsknota za Heimatem. Chociaż może to za duże słowo. Jest raczej duże zainteresowanie, ciekawość i chęć zobaczenia, jak to teraz wygląda, jak miasto się rozwija.

Dlatego co jakiś czas wraca tu z mężem Heinzem-Dieterem, a o tym, co zobaczą, opowiadają po powrocie do Niemiec. Spisują swoje wrażenia w wydawanej przez siebie gazetce „Körliner Zeitung”, w której relacjonują dawnym mieszkańcom miasteczka najnowsze wydarzenia i zmiany. Są też w stałym kontakcie z Urzędem Miasta w Karlinie, dzięki czemu przekazują dalej otrzymane nowinki. – To było bardzo małe miasteczko.

Kurczy się grono prenumeratorów naszej gazetki. Tych, którzy tu mieszkali i czują się z Karlinem związani, jest coraz mniej – mówi Heinz-Dieter Schnettler. – Moim celem jest tą małą karlińską gazetką zbudowanie mostu między tym, co dawniej a tym, co teraz. Chcę pokazywać tym starszym, co dzieje się teraz w miejscach, z którymi była związana ich młodość.

Na wspólnej drodze

Barbara jest wnuczką Ernsta Hoffmanna, właściciela prężnej firmy budowlanej w przedwojennym Karlinie. To on postawił między innymi karliński ratusz, budynek Królewskiego Urzędu Sądowego i pocztę, która działa w tym samym miejscu od 105 lat. Dziełem karlińskiej firmy jest także wiele szkół wiejskich, dworców, plebanii w okęgach koszalińskim i białogardzkim, a nawet neogotycki kościół w Karwinie.

Wiele śladów po dawnych mieszkańcach zniknęło. Niestety, jest ich zbyt dużo. Na miejscu dużej wrażeń i ciekawości amfiteatr. Nie ma już poniemieckich nagrobków, które posłużyły do utwardzania gruntu. Czasami z bezmyślności, niekiedy z premedytacją starano się zatrzeć wszelkie pamiątki obecności dawnych mieszkańców. Dzisiaj w Karlinie wciąż się ich poszukuje. Trwają starania o wynajdywanie nawet najdrobniejszych szczegółów i przywracanie ich do życia w lokalnej świadomości. Stąd na razie skromne muzeum, w którym swoje miejsce znalazły pozostawione na strychach i w piwnicach przedmioty codziennego użytku sprzed 70–80 lat. Wieszaki z karlińskich domów towarowych, stara maszyna do pisania.

Tym dokumentem, zaświadcza, że jest architektem, posługiwał się Ernst Hoffmann

PO LEWEJ:

Znalezione wśród domowych pamiątek klucze otwierają jeszcze niektóre drzwi

Wkrótce rozrastające się powoli muzeum sentymentalne otrzyma nową, większą siedzibę.

– Tak, to bardzo bolało, kiedy w przeszłości te niemieckie ślady były niszczone. To było złe, ale tak zdaje się działać wszędzie w takich sytuacjach – mówi pani Barbara. – Uważam jednak, że Polacy i Niemcy znaleźli wspólną drogę. Z pewnością pomogło to, że w Niemczech zaczęto głośno mówić o tym, że Polacy także byli wypędzani ze swoich domów, przymusowo przesiedlani z terenów wschodnich, o czym Niemcy początkowo w ogóle nie wiedzieli albo nie chcieli o tym wiedzieć. W Niemczech Wschodnich to był temat tabu, nie mówiono o tym absolutnie. Po upadku NRD wiele rzeczy wyszło na światło dzienne i o wielu rzeczach można było mówić.

Nauczyciel kronikarza

Tym razem Barbara i Heinz-Dieter przywieźli ze sobą wyjątkowy prezent. Na ręce burmistrza przekazali kronikę miasta, spisana przez tutejszego przedwojennego nauczyciela Reinholda Wediga. – Mój dziadek pisał tę kronikę przed i w czasie II wojny światowej. Nie potrafię powiedzieć, czy była ona pisana na oficjalne zamówienie, czy też nie. Istniała jeszcze jedna część, ale nie wiadomo, co się z nią stało – zdradza Christian Luther, wnuk nauczyciela kronikarza. – Jestem pewien, że dziadek byłby bardzo dumny, gdyby się dowiedział, że jego kronika znajdzie swoje godne miejsce w archiwum obecnego Karlina.





Pani Barbara wraca do Karlina, szukając wspomnień z dzieciństwa

PO PRAWIEJ: Przekazana burmistrzowi kronika miasta będzie najcenniejszym eksponatem w muzeum



Pamiątkowe zdjęcie na tle ratusza

PO PRAWIEJ: Tak mogło wyglądać miejsce pracy przedwojennego dziennikarza



Dla miasta to cenna pamiątka. – Z pewnością będzie to najważniejszy eksponat naszego muzeum – przyznaje z zadowoleniem burmistrz Waldemar Miśko.

Pani Barbara, choć była dzieckiem, pamięta nauczyciela Wediga. – Od 1944 roku w szkołach były szpitale. Starsze dzieci przychodziły do nauczyciela do domu trzy razy w tygodniu i tam udzielano im lekcji. Młodsze dzieci do szkoły nie chodziły. Miałam pięć lat, więc teoretycznie uczyć się nie mogłam, ale bardzo chciałam. Chowałam się zawsze pod stołem i słuchałam. Brat był nieco leniwy, jak to chłopak, nie bardzo chciał mu się uczyć i czasami nie umiał odpowiedzieć. Wtedy wychodziłam spod stołu i podpowiadałam mu – śmieje się.

– Mój dziadek odznaczał się wprost naiwnym zaufaniem, że władza zwierzchnia, szczególnie pruscy oficerowie, działa i zachowuje się słusznie. Był konserwatywny i prostolinijny. Do partii nie chciał i nie musiał wstępować, jak wymagano powszechnie od nauczycieli,

ponieważ zaprzyjaźniony rektor roztoczył nad nim ochronny parasol – wspomina dziadka Christian Luther. – Bulwersowało go każde naruszenie godności i praw człowieka. Pokazał mi też żydowski cmentarz w Karlinie i z pełną pogardą wymieniał nazwiska osób, które nocą włamały się na ten teren i zbezczeszczyły go. O ile jako dziecko mogłem to ocenić, dorośli dowiedzieli się o tym wydarzeniu, jak i konsekwencjach z niego wynikających dopiero po zakończeniu wojny. Mój dziadek zawsze później wstydził się tego i wysiedlenie traktował jako sprawiedliwą karę.

Klucze od domu

Dla pokolenia pani Barbary i jej męża wysiedlenie nie jest już dramatem, raczej elementem pogmatwanej historii obydwu narodów. – Jeżeli wciąż się ogląda za siebie, nie można już patrzeć w przyszłość. Trzeba akceptować przeszłość, ale iść do przodu – wyjaśnia Barbara Hoffmann-Schnettler. – Ja i wielu ludzi z Pomorza Wschodniego po wyjeździe na Zachód mieliśmy tam dużo większe możliwości zdo-

bycia wykształcenia, studiowania, zdobycia pracy niż kiedykolwiek moglibyśmy o tym pomarzyć tutaj. Wielu ludzi porobiło kariery, dorobiło się czegoś. Trzeba to brać pod uwagę. A młode pokolenie nie jest już tym zainteresowane. Nie są związani emocjonalnie z tymi ziemiami. Mają swoją ojczyznę.

To, co pozostało w pamięci, zawsze jest ładniejsze, bogatsze, bardziej kolorowe. We wspomnieniach drzewa są bardziej zielone, domy i place większe. – Kiedy powiedzieliśmy ojcu Barbary, że wybieramy się do Karlina, polecił mi sfotografowanie mostu kolejowego. Gdy obejrzał zdjęcie, powiedział: ale to nie jest ten wiadukt! Tamten był o wiele, wiele dłuższy – śmieje się Heinz-Dieter

– W latach 50. ub. wieku wielu Niemców wierzyło, że tu wróci. Do swojego domu, swojej ziemi. Dlaczego wysiedleńcy zabierali ze sobą klucze od domów? Nie jedzenie, wyposażenie mieszkań, ubrania, ale właśnie klucze. Bo wierzyli, że tymi kluczami znów otworzą drzwi swoich mieszkań – dodaje Niemiec.

Także w rodzinnych „skarbach” państwa Schnettler znalazły się klucze. Pęk kluczy od ratusza, wybudowanego przez dziadka Barbary, razem z innymi drobiazgami trafił do muzeum. Kilka z nich wciąż otwiera drzwi w karlińskim urzędzie.

– Minęło za dużo czasu, żeby jeszcze myśleć o tych kluczach jak o tych, które otwierają drzwi do domu. To są już tylko odległe wspomnienia, jakieś pamiątki, ale nie mają już tego symbolicznego znaczenia. To już nie emocje, a kawałek historii. Dla dziadków, dla rodziców było to jeszcze ważne. Dla nas to jedynie ciekawość i sentyment – Barbara przygląda się z uśmiechem kluczom. – Trudno mówić o tym, że Pomorze jest niemieckie czy polskie. Przez pewien czas było szwedzkie, potem przesiedlono tu ludność ukraińską. Pomorze jest po prostu nasze. Dlatego ważne jest, żeby mówić o tym wszystkim, o kolejnych etapach historycznych następnym pokoleniom. Pokazywać te dobre i te, przemilczane przez lata, sprawy bólejące. Nie można o tym zapominać. ■

Wiosenne Warsztaty Resynchronizacyjne

Przywracają sercu rytm

Najlepsi kardiologowie inwazyjni z całej Polski spotkali się w Koszalinie. Dzięki organizowanym tu warsztatom **lekarze wymieniają się doświadczeniami i zdobywają wiedzę o najnowszych metodach ratowania ludzkiego życia.**

Zawał serca dotyka coraz młodszych osób. Skutkiem jest zwykle niewydolność serca. Jej skrajny stopień wymaga wszczęcia stymulatora – rozrusznika, który wspomaga prawidłową pracę tego organu.

Swoimi doświadczeniami w leczeniu tą metodą dzielili się najlepsi kardiologowie inwazyjni z całej Polski. Oddział Kardiologii Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie już po raz siódmy zor-

ganizował Wiosenne Warsztaty Resynchronizacyjne.

W Koszalinie od czterech lat lekarze wszczepiają rozruszniki resynchronizujące, przywracające sercu synchroniczny skurcz. Stosują też rozruszniki z funkcją defibrylatora – kardiowertera. Chroni on pacjenta przed nagłym zgonem sercowym, wywołanym groźnymi arytmiami, takimi jak migotanie komór.

Implantację stymulatora przeprowadza się w znieczuleniu miejscowym. Bardzo małe urządzenie umieszcza się pod mięśniem pierśsiowym. Elektrody do serca wprowadza się przez nakłucie w jednej z tętnic, zwykle udowej.

– Niewydolność serca to spadek jego sprawności – tłumaczy dr nauk med. Artur Oreziak z Kliniki Zaburzeń Rytmu Serca Instytutu Kardiologii im. Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie-Aninie. – Nie potrafi ono zapewnić wszystkim tkankom naszego organizmu potrzebnej ilości krwi. Dotyczy to szczególnie sytuacji ekstremalnych, czyli wysiłku fizycznego lub stresu.

Jedną z przyczyn niewydolności serca jest choroba niedokrwienne. Inny powód to uszkodzenie mięśnia sercowego, które wywołują czynniki toksyczne lub zapalne, na przykład zapalenie mięśnia sercowego. Niewydolność serca wywołuje też kardiomiopatia rozstrzeniowa. Polega ona na powiększaniu się serca, zwłaszcza lewej komory, i spadku jej wydolności bez uchwytnej przyczyny, czyli bez zmian w tętnicach wieńcowych. Pacjentom z tą kardiomiopatią bardzo często wszczepia się kardiowerter – defibrylator.

Dr nauk med. Elżbieta Zinka, ordynator Oddziału Kardiologii Szpitala Wojewódzkiego, zapewnia, że implantacja stymulatora u zdecydowanej większości pacjentów poprawia ich stan zdrowia i jakość życia. – Ci ludzie, dzięki temu urządzeniu, często unikają przeszczepu serca lub są w stanie go doczekać. Mogą prowadzić normalny tryb życia, choć wymagają zażywania leków i stałych kontroli u kardiologa – mówi dr Elżbieta Zinka.

Ewa Marczak

Blog bez piuski

Dlaczego?

Mówi bp Edward Dajczak.

Na ścianie w Bielsku-Białej ktoś napisał graffiti: „W obliczu śmierci tak wiele rzeczy przestaje być ważne”. Nie mógłbym zacząć tej rozmowy z Wami bez tego spojrzenia.

W jednym z tekstów, które otrzymałem po opublikowaniu blogu nagranego w Częstochowie, w którym prosiłem, byście modlili się za Polskę, młoda dziewczyna napisała do mnie wielkie słowo „Dlaczego?”.

Stawiam to pytanie, ale pewnie nie będzie na nie odpowiedzi. Zbyt wiele jest jeszcze niewyjaśnionych wydarzeń, poprzez całe misterium śmierci i życia społecznego. W tym tle chciałbym Wam powiedzieć coś innego. Stańmy się tak samo, jak przy grobie Jezusa stanęły kobiety. Jezusa nie ma, grób pusty, bezradność. (...) ciągle jesteśmy w tej przestrzeni (...). Zamyka je w Ewangelii jedno ważne słowo „Zmartwychwstał” – słowo nadziei.

Chciałbym Was zaprosić, żebyście przekraczali próg nadziei. Proszę zobaczyć, ile się stało. Ci, którzy nigdy tego nie robili, podają sobie ręce, ludzie uśmiechają się do siebie przez łzy, są dla siebie ludzcy. Czasem powtarzają w Polsce, że to zniknie, bo po śmierci papieża też tak było. Ale po tamtym wydarzeniu zostało w sercach sporo, po tym dramacie też zostanie. To nieprawda, że po żałobie będzie znowu źle. Pewnie będzie szarość, czasem trochę agresji, ale nie będzie tak samo. Zrobmy wszystko, żeby tak samo nie było. Proszę, by każdy z nas w swoim życiu zapisał cząstkę tego dramatu, ale nie tak, żeby była trauma, tylko żeby była nadzieja. Bardzo Was o to proszę. ■



GOŚĆ
pod
patronatem
„Gościa”



KAMIL JURKOWSKI

Koszalińscy kardiologowie od czterech lat z powodzeniem przedłużają życie pacjentom, wszczepiając rozruszniki resynchronizujące

Całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

W lipcu rusza I diecezjalna pielgrzymka rowerowa na Jasną Górę

Z intencjami na rowerze

Letnie maszerowanie do Częstochowy na stałe wpisało się do diecezjalnego kalendarza. W tym roku **po raz pierwszy do Jasnogórskiej Pani wyruszą pielgrzymi rowerzyści** z całej diecezji.

Choć do wyruszenia w drogę pozostało ponad sto dni, przygotowania do pierwszej diecezjalnej pielgrzymki na Jasną Górę idą pełną parą.

Dasz radę!

Głównym organizatorem przedsięwzięcia i odpowiadającym za logistyczne przygotowanie pielgrzymki jest ks. Tomasz Roda ze szczecińskiej parafii pw. Miłosierdzia Bożego. Stąd wyruszą pątnicy na rowerach 12 lipca. Hasło pielgrzymki brzmi: „Wyzwolić miłość” i nawiązuje ono do hasła roku duszpasterskiego. – Akcent położony będzie na tworzenie wspólnoty. Chcemy siebie nawzajem uczyć budowania przyjaźni. Dzięki byciu razem, będziemy wzajemnie prowadzić się do Chrystusa i uobecniać Go pośród nas – mówi ks. Tomasz.

Na przejechanie 450 kilometrów pielgrzymi będą mieć sześć dni. Średnio do pokonania będzie 80 kilometrów dziennie. Jak zapewniają organizatorzy, trasa, choć na pierwszy rzut oka może oneśmielać, nie jest trudna i nie wymaga niebywałej kondycji fizycznej. – Będziemy kierować się zasadą, że najsłabszy w grupie jest najmocniejszy. Nie chodzi o to, że najsilniejsza osoba w grupie będzie nadawać tempo, a reszta będzie ją gonić z wywieszonymi językami. Rytm jazdy ustawia się właśnie pod najsłabszego, więc naprawdę każdy da radę – zapewnia ks. Jacek Dziadosz.

Dlatego duszpasterze są przekonani, że rowerowym pielgrzymowaniem zainteresowani będą nie tylko młodzi ludzie. – Zapraszamy wszystkich, niezależnie od



Ks. Tomasz i ks. Jacek dbają o każdy szczegół rowerowej pielgrzymki

wieku – dodaje ks. Tomasz Roda. – Wiemy, że w całej diecezji są różne grupy jeżdżące na rowerach i chcemy je wszystkie zaprosić do wspólnego pielgrzymowania.

Przygoda za progiem

Warto, dla swojego późniejszego komfortu, przed pielgrzymką zrobić przygotowanie, czyli mieć przejechane na rowerze przynajmniej 200 kilometrów. – To wbrew pozorom nie jest dużo. Jeśli zacznie się jeździć w maju, to wyjdzie mniej niż 10 kilometrów dziennie. Wystarczy, że do sklepu czy do szkoły podejdziesz się rowerem i już się uzbiera kilometrów – mówi ks. Jacek.

Sam duszpasterz często bierze udział w wyprawach rowerowych i zachęca do rowerowego stylu życia młodzież, z którą pracuje. – W jednym z wywiadów podróżnik Marek Kamiński powiedział, że po przygodzie nie trzeba jechać na biegun, ale można ją przeżyć za progiem swojego domu. I pielgrzymka może być właśnie taką niesamowitą przygodą, przeżytą we wspólnocie – dodaje ks. Jacek.

Żeby wyprawa była dobrą przygodą, trzeba zapewnić

jej uczestnikom maksimum bezpieczeństwa. Tym zajmą się przeszkoleni przez policję porządkowi. Pielgrzymom towarzyszyć będą samochody wiozące bagaże, z pomocą techniczną i serwisem rowerowym, oraz zaplecze medyczne. Wszystko to wymaga sprawnej koordynacji, dlatego duszpasterze przygotowujący pielgrzymkę mają bardzo napięty grafik.

Duchowy fitness

Duchową opiekę nad grupami sprawować będą księża i pomagający im klerycy koszalińskiego seminarium duchownego. – Miłym zaskoczeniem są informacje od księży, którzy już wyrażają chęć uczestniczenia w pielgrzymce. Zgłosiło się ośmiu chętnych kapłanów. Wielki ukłon z naszej strony dla księdza rektora seminarium duchownego, za umożliwienie uczestnictwa w pielgrzymce kleryków, którzy mogą w ten sposób zaliczać praktyki – podkreśla ks. Roda.

Każdego dnia pielgrzymi będą uczestniczyć w Mszy św., wspólnej modlitwie różańcowej i wieczornej adoracji. Po drodze spotkają się

Pod patronatem „Gościa”

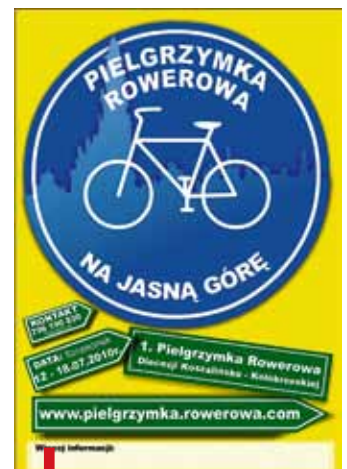
m.in. z ojcem Janem Górą w Lednicy, odwiedzą Gniezno i będą modlić się w sanktuarium maryjnym w Licheniu.

Duszpasterze przekonują, że można połączyć sportowy, zdrowy tryb życia z modlitwą i „zdrowiem duchowym”. – Proponujemy, żeby wakacje spędzić ekologicznie i zdrowo. Zachować sprawność fizyczną, a co za tym idzie duchową. I przy okazji spalić trochę kalorii – dodaje ze śmiechem ks. Roda.

Podstawy wzięcia udziału w pielgrzymce to chęci i rower. – Może być najwykleszy, wyposażony w hamulce i światła. Nawet na składaku można przejechać całą Polskę – zapewnia ks. Jacek. – Ważne, żeby przed wyruszeniem na pielgrzymkę został sprawdzony przez mechanika.

Organizatorzy są w trakcie zbierania adresów sklepów i mechaników rowerowych, u których będzie można sprawdzić sprzęt. Adresy można znaleźć na stronie internetowej www.pielgrzymka.roverowa.com. Jest tam także poradnik, który pomoże przygotować się i spakować na wyprawę. – Gdyby ktoś bardzo chciał jechać, a nie miał na czym, prosimy o kontakt, pomożemy znaleźć sprzęt używany – dodaje ks. Tomasz.

Karolina Pawłowska



Szczegółowe informacje o wyprawie na stronie internetowej: www.pielgrzymka.roverowa.com

Dzięki pomocy ludzi dobrej woli, rodzina Podgórných ma szansę na lepsze życie

Wymarzony pokój

Czasem nie trzeba dużo, by zmienić bardzo wiele.

Rodzinie z Czaplínka potrzebny jest dodatkowy pokój, by ich niepełnosprawny syn żył jak rówieśnicy. Być może już za kilka miesięcy to marzenie się spełni?

Rodziny Podgórných z Czaplínka los nie oszczędza. Kilka lat temu okazało się, że dwoje spośród trójki ich dzieci cierpi na mukowiscydozę. To bardzo poważna choroba dziedziczna, objawiająca się częstymi zapaleniami płuc i oskrzeli, powodująca niewydolność trzustki i wątroby.

W suterenie

Stan średniego syna pogarszał się z roku na rok: oddychał przez aparat tlenowy, nie mógł samodzielnie się poruszać, wymagał indywidualnego nauczania. Niestety, dwa lata temu chłopiec zmarł.

Daniel, najmłodszy syn, może chodzić do szkoły, stale jednak musi być pod opieką lekarską, a co kilka miesięcy wymaga specjalistycznego leczenia w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka lub w klinice w Poznaniu. Czasem potrzeba dłuższej hospitalizacji, a to kosztuje.

– Ostatnio trzeba było zostać w klinice na dwa tygodnie – mówi Bogdan Podgórný, tata Daniela.

Rodzina żyje w bardzo złych warunkach. Ich mieszkanie to niewielki pokój przedzielony płytą gipsową oraz urządzone w przedpokoju kuchnia i miniaturaowa łazienka z miejscem jedynie na wannę. Całość ma 27 mkw., mieszkanie znajduje się na parterze w suterenie starej kamienicy.

– W takich warunkach nie powinna żyć żadna rodzina, a już z pewnością nie taka, w której są przewlekle chore osoby – podkreśla Bożena Lemisz, szefowa Klubu Kiwanis International w Czaplínku, który niesie pomoc rodzinom wychowującym niepełnosprawne dzieci. – Daniel musi mieć własny pokój, który da gwarancję utrzymania sterylności. Lekarze podkreślają, że w przypadku jego choroby spełnienie tych wymogów jest niezwykle ważne.

Od kilku lat Klub Kiwanis stara się pomagać Podgórným, przekazując im paczki świąteczne i finansując zakup leków. Rok temu powstał zaś pomysł rozbudowy mieszkania. Chodzi o dobudowanie jednego pokoju oraz rozbudowę kuchni i łazienki. – To na pewno poprawiłoby naszą sytuację – przyznaje Bogdan Podgórný.



Tragiczne warunki mieszkaniowe państwa Podgórných stara się zmienić Klub Kiwanis z Czaplínka

Ziarnko do ziarnka

Dzięki zbiórce w formie 1 procenta podatku oraz datkom do specjalnie ustawionej skarbowicy, Kiwanis ubiegał na rozbudowę mieszkania państwa Podgórných 12 tys. złotych. Specjalną akcją podczas wystawy gołębi w Czaplínku zorganizowali członkowie związku hodowców tych ptaków i zbierali 5 tys. złotych. Dopisali także sponsorzy prywatni, w tym przedsiębiorca budowlany z Koszalina, który przekazał pieniądze i materiały budowlane. Pieniądże zbierali również uczniowie ze szkoły Daniela.

Ponieważ budynek, w którym mieszkają Podgórný, jest komunalny, plan rozbudowy jest negocjowany z władzami miasta. Burmistrz Czaplínka Barbara Michalczyk zadeklarowała, że urząd przeznaczy na ten cel 20 tys. złotych. Miejscowe biuro projektowe przygotowało za darmo projekt techniczny inwestycji. Starostwo Powiatowe w Drawsku Pomorskim już wydało pozwolenie na budowę.



Daniel potrzebuje własnego sterylnego pokoju

– Kosztorys i przedmiar robót już są. Prace rozpoczną się prawdopodobnie jeszcze w kwietniu – mówi Marian Rutowicz, prezes Zarządu Nieruchomości Miejskich, który poprowadzi inwestycję.

Cała rozbudowa ma kosztować 74 tys. złotych. Na razie zebrano połowę tej kwoty. Być może wsparcia udzieli jeszcze firmy i hurtownie budowlane. Część robót wykonają wolontariusze.

– Bardzo bym chciał, i państwo Podgórný też z pewnością by chcieli, by przed zimą zakończyć budowę i urządzić pokój dla tego chłopca. Jednak nie mamy gwarancji, że tak się stanie – dodaje prezes Rutowicz.

Potrzebna jest więc dalsza pomoc.

Czaplínek nieobojętny

Akcja pomocy rodzinie Podgórných to kolejna taka inicjatywa charytatywna w Czaplínku. Od kilku lat trwa pomoc niepełnosprawnej Agnieszce, która urodziła się bez nóg i jednej ręki. Dzięki akcji zapoczątkowanej przez Telewizję Polską, a kontynuowanej przez Klub Kiwanis, udało się wybudować i wyposażać dom, w którym Agnieszka zamieszkała ze swoją ciocią, rodzeństwem i dziadkami. Teraz trwają roboty przy urządzeniu domu. W planach jest m.in. zagospodarowanie strychu i założenie bramy wjazdowej.

W sumie czaplínecki Kiwanis wspiera dziecięcioro niepełnosprawnych dzieci. Ostatnio udało się np. pokryć część kosztów kupna wózka inwalidzkiego dla niepełnosprawnego chłopca i kupić obuwie ortopedyczne chorującemu na porażenie mózgowie osiemnastolatkowi. – To jest praca niewymierna – mówi Bożena Lemisz. – Chodzi o to, by ludzie, którzy wychowują niepełnosprawne dzieci poczuli, że nie zostali ze swoim problemem sami. **Jarosław Jurkiewicz**